Rok VIII | Kraków-Podgórze, Piątek 21 Stycznia 1910 | Nr. 17

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN“: ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencyi Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin“ ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Prosimy odnowić prenumeratę!
Prenumerata miesięczna w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi 1 kor. 50 hal. wszędzie już z dostawą do domu.

Co Prusacy wydają na gnębienie polskości?

Fundusze przeciwpolskie w budżecie pruskim.

Jak stwierdza „Polskie biuro parlamentarne“ w Berlinie, w budżecie Prus na r 1910 obliczono wydatki komisyi kolonizacyjnej na **28,863.070 marek**, o 283.824 marek więcej, niż na r. 1909. Na fundusz dyspozycyjny dla naczelnych prezesów W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich i Wschodnich, dla obwodu regencyjnego opolskiego i północnych powiatów prowincyi szleswicko-holsztyńskiej na popieranie niemczyzny wyznaczono, jak roku zeszłego, **2,250.000 marek**. Na dodatki osobiste dla urzędników administracyjnych pochodzenia niemieckiego w W. Ks. Poznańskiem, którzy się uczą po polsku, względnie mówić i pisać po polsku umieją, na naukę języka polskiego dla średnich urzędników pochodzenia niemieckiego przy władzach administracyjnych w W. Ks. Poznańskiem, jako i na nagrody dla średnich urzędników za nauczenie się po polsku, wyznaczono 3.000 marek, jak roku zeszłego. Na zapomogi dla wyższych urzędników w W. Ks. Poznańskiem i mieszanych powiatach Prus Zachodnich, celem wychowania dzieci, wyznaczono w etacie ministeryum finansów 125.000 marek, 20 tysięcy marek mniej niż w roku 1909. Dodatki kresowe dla urzędników średnich, kancelaryjnych i niższych w etacie ministeryum skarbu wynoszą 1,300.000 marek, 275.000 marek więcej w roku zeszłym. W etacie ministeryum kolei wynoszą zapomogi dla wyższych urzędników celem kształcenia dzieci 5.000 marek, tyleż przeznaczono na r. 1909. W roku 1908 wydano na ten cel 4.050 marek, przeznaczono 950 marek więcej niż wydano w roku 1908.

Na dodatki kresowe dla urzędników kolejowych wydano w 1908 r. 996.131 marek, na r. 1909 przewidywał etat 1,020.000 m., na r. 1910 przewiduje 1,100.000 mk., a więc 103.869 mk. więcej, niż wydano w r. 1908, a 80.000 mk. więcej niż preliminowano na r. 1909.

Dodatki kresowe na r. 1910 wynoszą więc razem **2,400.000 marek**, 355.000 mk. więcej niż w roku 1909.

Etat ministeryum oświaty przeznacza dla nauczycieli i nauczycielek przy szkołach ludowych w W. Ks. Poznańskiem i mieszanych powiatach Prus Zachodnich, celem szczególnego poparcia niemieckiego szkolnictwa 1,600.000 marek, 65.000 marek więcej niż w r. 1909, a 415.000 mk. więcej niż w r. 1908. Drugi fundusz, służący temu samemu celowi, wynosi 700.000 mk.

Wydatki na Akademię w Poznaniu wynoszą 122.690 marek, 13.248 marek więcej niż w roku 1909. Na szóstą i ostatnią ratę na budowę Akademii w Poznaniu żąda rząd 47.000 mk.

Koszta budowy wynoszą razem 1,599.900 marek, na które w latach 1905 — 1909 uchwalono 1,552.500 mk.

Ogólna suma wymienionych powyżej funduszów wynosi 36.115.760 marek, a więc 403.514 mk. więcej niż r. z. W kwocie tej nie policzono odsetek i strat na pożyczkach, jakie państwo pruskie zniewolone było zaciągnąć na prowadzenie swej polityki przeciw Polakom.

Tyle milionów co roku na gnębienie polskości — a jednak żyjemy!

Z SALI SĄDOWEJ

Proces Janiny Borowskiej.

Wczorajsza rozprawa obfitowała w ważne momenty. Przedewszystkiem rzeczoznawcy obalili senzacyjną legendę, zaprodukowaną przez adw. Kłębkowskiego, jakoby na albumie, przezeń przedłożonym, widniały ślady krwi. Z tego albumu, według zeznań Borowskiej, wyrwano kilka kart przed śmiercią ś. p. Lewickiego. Otóż przedewszystkiem na tych to **kartach** musiałyby się znaleść ślady krwi i odbicia palców, gdyby Borowska skrwawionemi rękami karty te wydzierała. Śledztwo, nadzwyczaj skrupulatnie przeprowadzone, nic takiego nie stwierdziło, a obecnie rzeczoznawcy orzekli, że rzekome ślady krwi, przez dra Kł. wykryte, pochodzą od soku owocowego. Również historyi z gąbką (badaną przecie w trzy dni po wypadku przez prof. dra Wachholza i dra Jankowskiego) zgoła niepotrzebnie nadano znowu jakieś znaczenie. Rzeczoznawcy już raz stwierdzili, że gąbka nie zawierała śladów krwi.

Ważne, a korzystne dla Borowskiej, były zeznania inż. Henryka Mianowskiego, prof. szkoły przem.; wysoce interesujące, ze spokojną swadą wygłoszone zeznania dra Bogdani'ego, koncypienta adwokackiego. Dr Bogdani skreślił też w kilku słowach trafną charakterystykę ś. p. Lewickiego, mówiąc o nim między innemi że „dzielił on rzeczy nie na dobre i złe, lecz na piękne i brzydkie“.

Do dramatycznej, wysoce przykrej kolizyi z p. przewodniczącym dały powód zeznania dra Maryana Borowskiego, który przemawiał w najwyższem nerwowem rozdrażnieniu. Pan Maryan B. jest doktorem dwu fakultetów, prawa i filozofii; był konceptowym praktykantem Namiestnictwa we Lwowie, następnie starostwa w Limanowej, następnie sekretarzem Tow. filozoficznego we Lwowie i zajmuje się pracą naukową w zakresie filozofii ścisłej. Dr M. Borowski, który dzisiaj kontynuuje swe zeznania, został wczoraj przez przewodniczącego ukarany grzywną 100 kor., którą złożył za niego dr Szalay, oraz zrewidowany przez agenta policyjnego, celem stwierdzenia, czy nie ma broni przy sobie.

Zeznania dra M. Borowskiego.

Po ogłoszeniu wyroku trybunału, skazującego dra Borowskiego na 100 kor. grzywny za niewłaściwe zachowanie się w sali, przystąpiono do dalszego przesłuchania go.

Przew.: Więc była mowa o dziecku, o tej dziewczynce, która jest teraz u pana — —

Dr Borowski: Dziecko to jest moje, nigdy w to nie wątpiłem. Żona okazała przy tem heroizm. Gdy była w ciąży, zdała rygorozum z pewnych przedmiotów celująco. Wiadomo, jak to trudno.

Separacya była z mojej strony demonstracyą, że nie chciała słuchać mojej woli. Ja przyjeżdżałem do niej; stosunki z nią utrzymywałem zawsze. Wspomagałem ją słabo, bo sam miałem 83 kor., jej dawałem 30. W Krakowie żyła, pożyczając na prawo i lewo.

Przew.: Czemuż na rozprawach zgodowych żona obstawała przy separacyi?

Dr Borowski: Bo ja jej tak kazałem..

Przew.: W aktach jest, żeście państwo zerwali ze sobą stosunki.

Dr Borowski: Inaczej nie danoby nam separacyi.

Przew.: Widzi pan — pan jest doktorem praw i filozofii — pan jest inteligentny i przyznaje pan, że był to tylko pozór.

Dr Borowski: Trzeba mnie było o to w śledztwie pytać.

Przew.: Przecie żona sama mówiła...

Dr Borowski: Żona jest zmęczona, na pół przytomna...

Przew.: No, ma wielką przytomność umysłu...

Borowska: Ale o naszej separacyi nikt aż do procesu z Haeckerem nie wiedział.

Dr Borowski: Na nieporozumieniu polega dalej wersya, że ja żądałem od żony 6000 kor. za zrzeczenie się praw do mego dziecka. Jako prawnik wiem, że to byłoby nonsensem, a zresztą żona nie miała 2 koron, więc jakże miałem żądać od niej 6000 koron. Żona miała przyjaciółki, nie odznaczające się zbytnio rozumem.

Przew.: Pani Rydzewska zeznała, że albo czytała taki list, albo jej żona to opowiadała.

Borowska: Ja temu zaprzeczyłam...

Dr Borowski: Ja to wyjaśnię. Zwykła historya z babskiemi plotkami. Dokładnie nie pamiętam, jak, kiedy i w jakiej formie do żony pisałem. Ale ta wersya była głupstwem.

Przew.: Jakże pan chce prostować?

Dr Borowski: Ja mam tylko ten zarzut, że o to nie pytano mnie w śledztwie. To trzecia rzecz. Zarzucono mi tu, że ja wiedziałem, iż żona ma kochanków, a ja na to nie reaguję. Rozpuszczali te pogłoski od 2 lat socyaliści. — Zniesławić kobietę, to łatwo, na to nie trzeba inteligencyi; na to trzeba jeno być podłym. Oświadczam uroczyście, że moja żona z moją wiedzą i wogóle nie miała kochanków. Jeden raz miała miłość — to był Lewicki i on to przypłacił śmiercią.

Przew. zaznacza, że w procesie z Haeckerem świadek mógł się dowiedzieć o stosunkach z profesorami uniwersytetu i z innymi.

Dr Borowski: To nie byli kochankowie, to były sympatye (wesołość na sali). Żona jest kobietą egzaltowaną, ale oświadczam, że żona moja kochanków nie miała. Zresztą co do profesora R., to ktoś powiedział o prof. R. komuś i w ten sposób powstała plotka. Niech mi tu wolno będzie oświadczyć, że wszystko, co tu mówiono kochankach mojej żony, jest nieprawdą.

Przew.: Czytaliśmy tutaj listy...

Dr Borowski: To właśnie źle, że w śledztwie nic o tem nie mówiono. Ja do żony żony mojej pisałem 2 do 3 tysięcy listów; pisałem prosto, szczerze, jak mąż do żony; jak byłem zły, gdy mi starosta zrobił awanturę, pisałem list zły. I ona je nawet solidnie przechowywała. A z tych listów osobno segregowała te, które ją najbardziej krzywdziły. Te zostały skonfiskowane i tu czytano z nich najgorsze ustępy — jakiem prawem?

Przew.: Najgorszy list pani Bor. sama przedłożyła sądowi.

Borowska: Tak — innych nie czytano. Ja chowałam teksty, bym mogła kiedyś się usprawiedliwić, że miałam prawo pokochać np. Lewickiego, bo mąż się tak ze mną obchodził.

Dr. Borowski: W r. 1908 w maju „Naprzód“ napisał, że żona jest szpiegiem ochrany. Byłem wówczas we Lwowie, żona musiała zostać w Krakowie ze względu na uniwersytet. Ja się śmiałem z początku z zarzutu „Naprzodu“, żona przyjęła to lekkomyślnie, koledzy jednak wyrzucili ją z uniwersytetu, senat zażądał od nas sądowej rozprawy przeciw Haeckerowi — prasa miała sensacyę, więc pisała — społeczeństwo zmusiło nas do obrony. Żona proces wygrała w tej sali, Haecker został skazany, a ja ukarany. Jesteśmy w nędzy — i to jest sprawiedliwość.

Przew. Kiedy pan się zwrócił do p. Szczepańskiego?

Dr. Borowski: Zaraz od początku. Po zarzucie „Naprzodu“ oddaliśmy sprawę prof. Rosenblattowi, który ją chętnie przyjął. Tymczasem ja dałem Krzysztoniowi w twarz — a żona zaskarżyła go. Prof. Rosenblatt oświadczył, że nie może wziąć tej sprawy jako prof. uniwersytetu, bo Krzysztoń jest akademikiem. Poszliśmy do innych adwokatów i do Lewickiego i wszędzie oświadczono nam, że samej tej sprawy z Krzysztoniem nikt się nie podejmie. — Byliśmy w ambarasie.

Wtedy p. Bylicki, który był w Krakowie takim, jakby to powiedzieć, naszym ambasadorem, nalegał, byśmy sprawę oddali Lewickiemu. Usłuchaliśmy i poszliśmy do Lew. Lewicki dość dziwnie to przyjął, bo na drugi dzień akta nam oddał. Bylicki, uwiadomiony o tem, postarał się, że mogliśmy z nim dalej traktować. Lewicki tłómaczył się dość dziwnie, że partya może postawić fałszywych świadków, którzy będą przysięgać — a co on wtedy zrobi. Sytuacya była trudna. My troje — a przeciw nam cała partya i gazety, które chcą świństwa, no, bo z tego żyją.

Lewicki, widać pod wpływem Bylickiego, Zapolskiej i Rychterowej, którzy mnie dobrze znali, podjął się obrony żony w procesie z Haeckerem.

Przew. odczytuje ustęp z zeznań p. Zapolskiej, że Borowskiej jeszcze nie znała...

Borowska: Znała mnie dobrze p. Rychterowa.

Dr Borowski: W czerwcu wniósł Lewicki akt oskarżenia. W lipcu i sierpniu byłem z żoną we Lwowie. Z końcem sierpnia 1908 żona wyjechała do Krakowa, bo we wrześniu miała się odbyć rozprawa. Ja byłem w Krakowie 18 września. Lewicki przez te dwa tygodnie zdołał tak się wkraść w łaski żony, że ona powiedziała mi już potem: Lewicki mnie kocha, a mnie się zdaje, że ja się w nim kocham...

Borowska: Nie „się“ — że ja go kocham.

Przew.: No, tak — mówi się kocham kogo, nie kochać się.

Dr Borowski: Niech będzie. To jest rzecz Kryńskiego (znany gramatyk) nie pana radcy przewodniczącego...

Zwierzenia żony przyjąłem nie na seryo. Uważałem, że za mało czasu było do powstania miłości. Zresztą, oddałem Lewickiemu żonę, jako adwokatowi, musiałem więc pozwolić mu na badanie jej duszy, na analizowanie jej stanów psychicznych, a psychologią wojowano tak w tamtym, jak i w tym procesie. Wogóle psychologię przyczepia się do najgłupszych rzeczy. Nie brałem więc jej słów na seryo. Przecież gdybym żonę przyprowadził do lekarza, musiałbym mu pozwolić ją rozebrać. Tosamo odnośnie do duszy, myślałem o Lewickim adwokacie. Przestrzegłem jednak żonę, żeby nie wpadła w ręce Lewickiego, którego postępowanie z kobietami znałem. Potem musiałem wyjechać do Lwowa. Za kilka dni otrzymałem od żony list, że się coś w niej przetwarza... dokonuje. Trzeba było tu przyjechać — niby się nie było dokonało. Źle zrobiłem, że nie przyjechałem. Jednak przyjechać nie mogłem, bo się starałem wówczas o posadę sekretarza w Uniwersytecie lwowskim, wiedząc o tem, że jakkolwiek wypadnie proces z Haeckerem, moje stanowisko, jako urzędnika, będzie zachwianem. Żona była ze mną zawsze bardzo szczera i taka jest do dziś dnia. Za kilka dni dostałem znowu list, żeby na gwałt przysłać 200 kor., bo Lewicki jest złym człowiekiem i trzeba mu na gwałt płacić. Przyjechałem do Krakowa. 4 października byłem z żoną na Krzemionkach i miałem z nią decydującą rozmowę.

Była zrozpaczona i wyznała mi, że spotkała wielką miłość, że Lewicki jest człowiekiem poetycznym, czem ja nie jestem, że jest mistykiem, czego ja nienawidziłem, że jest buddystą, co ja uważałem za niedorzeczność. To ją wzięło, pokochała go — wnet się przekonała, że się zawiodła, że ją Lewicki nadużył, że Lewicki był oszustem, i wpadła w rozpacz. Za to, nie wiem jak mnie świat sądzić będzie, ja swojej żony nie winię.

Żona ofiarowała mi wtedy jako satysfakcyę swoją śmierć. Po namyśle odparłem jej, że to nie jest na miejscu, bo socyaliści powiedzieliby, że zabiła się z obawy przed procesem, po drugie, że śmierć jej bez śmierci Lewickiego nie byłaby dla mnie satysfakcyą. Zażądałem od niej wtedy trzech rzeczy: by prowadziła proces z Haeckerem, by zdała rygoroza i by Lewickiego mnie zostawiła.

Żona dała mi swoje listy. Ja ich nie czytałem, wziąłem je tylko i odesłałem potem żonie.

Na tem o godz. kwadrans na czwartą przewodniczący odroczył rozprawę do czwartku na godzinę 9-tą rano.

Rozprawa czwartkowa.

Borowski zeznaje! — te słowa powtarzano sobie w całym gmachu sądowym, na korytarzach i w audytoryum, które jednak nie jest tak liczne, jak dotąd bywało. Panie z parteru zmieniły się już trzeci raz w cią-

go rozprawy. Nowe twarze, nowe kostyumy. O ile na parterze cicho, o tyle na galeryi gwar.

Borowska już przed godziną 9 była na sali. Obok niej, jak zwykle, pielęgniarka i dr Smolarski. Blada, jak zwykle, dziś tembardziej, że znowu noc spędziła bezsennie. Dozorca więzienny wręcza jej paczkę listów — i na tej wybladłej, wyżółconej twarzy zjawia się na chwilę lekki uśmiech. Jest osłabioną ogromnie; gdyby nie zabiegi lekarzy i dzisiaj nie byłaby przyszła na rozprawę. Rano wstrzyknął jej dr Smolarski kofeinę. Teraz podchodzi ku niej i naciera jej skronie octowym eterem; zapach jego ostry, roznoszący się po sali, znany już od wczoraj.

Sala ożywia się coraz bardziej, mówią znowu o Borowskim. Opowiadają, że go nie puszczą na salę przed zrewidowaniem go. Słychać, że go nawet zrewidowano.

Pół do dziesiątej — przysięgli już zajęli swoje miejsca, za chwilę zjawia się trybunał.

Dalsze przesłuchanie dra Borowskiego.

Przew.: Co panu wiadomo o interwencyi żony pańskiej u Szczepańskiego?

Dr **Borowski**: 13 września byłem w Krakowie, przywiozłem bowiem wniosek dowodowy, który mi Lewicki polecił wydrukować we Lwowie. Była tam właśnie ta klauzula, że Lewicki obronę porzuci, gdyby się sprawa jej okazała nieuczciwą. Spodziewaliśmy się potem ataków prasy. Przedtem już dawała nam się odczuwać potrzeba dziennika, w którymby można było odpierać zarzuty partyi.

Ze Szczepańskim poznałem się z okazyi procesu z Krzysztoniem i to przez Bylickiego. Stosunków bliższych z nim nie utrzymywałem. Dnia 13 września Lewicki polecił mi udać się do Szczepańskiego z zapytaniem, czy artykuły w sprawie żony, pochodzące z jego kancelaryi, byłyby w „Nowinach" umieszczane. „Nowiny" zajęły wobec sprawy przychylne stanowisko, ale nie wymieniały nazwiska Lewickiego. Poszedłem więc do p. Szczepańskiego i przyniosłem artykuł — u Hawełki zacząłem z nim rozmowę o Lewickim, stosunków między nimi nie znałem, ale Szczepański na słowo to rzucił się i czwał się coś w rodzaju „szubrawiec" i to głośno przy gościach. Zaskoczyło mnie to — więc rozmowę urwałem. Przyszedłem do domu i powiedziałem, że moja misya spełzła na niczem.

Lewicki był tem strapiony, przyszedł do nas wieczór i zaczął w niejasny sposób mówić o tem, że został pokrzywdzony. Mówił coś o wekslach i t. d. Prosił więc żonę, by z tą samą prośbą poszła do Szczepańskiego.

Siedzieliśmy każde w innym kącie pokoju. On mówił dużo, ale mówił tak, jakoby on robił łaskę Szczepańskiemu, gdyby się z nim pogodził. Wyraził się nawet, że za jaką taką deklaracyę Szczepański by go po rękach całował.

Ja się tą sprawą nie zajmowałem. Po procesie z Haeckerem wyłoniła się kwestya, czy Lewicki upoważnił żonę do interwencyi u Szczepańskiego. Wówczas, [illegible] września, nie słyszałem słów: upoważniam panią do złożenia deklaracyi, ale żona mogła to tak zrozumieć. Ja wówczas obserwowałem głównie, jak się Lewicki do żony odzywa.

Przew.: Nie pytał się pan żony, czy Lewicki nie dał jej wyraźnego upoważnienia?

Borowski: Może w marcu 1909 żona otrzymała list od Lewickiego, zdaje się, że adresowany do nas razem; nie wiem nawet, czy list ten czytałem. Żona mi powiedziała, iż Lewicki popadł w pułapkę i prosi o oświadczenie, że nie ofiarowała Szczepańskiemu żadnej deklaracyi i że jej do tego Lewicki nie upoważniał. Mnie na tem nie zależało; ja interweniowałem u Szczepańskiego, ale bez deklaracyi. Pytam żony jednak: Jak to było, czy on cię upoważnił do tego, czy nie? Odpowiedziała: tak, tak, ale była zakłopotana. Pomyślałem więc: lepiej tej sprawy nie tykać i nie mówiłem więcej o tem, bośmy byli w ciężkiem położeniu i mieliśmy dość innych kłopotów.

Żona napisała więc swoją deklaracyę, ja swoją i posłaliśmy je Lewickiemu. Po paru dniach on je odesłał poprawione. Treści nie poprawiał, jeno poprawiał styl, wyrażenia niestanowcze poprawiał na stanowcze, wyrzucał więc słowa: „może", „zdaje się". Zresztą nie interesowałem się tą sprawą.

Borowska: A połowa twojej deklaracyi skreślona...

Borowski: Tak, skreślona, bo tam była mowa o mojej deklaracyi u Szczepańskiego, co do rzeczy nie należało.

Przew.: Pan twierdził w śledztwie, że Lewicki przysłał do Lwowa lamentujący list. Żona pańska twierdzi, że to był list, wymagający deklaracyi...

Borowski: Ja nie wiem, czy ja ten list czytałem.

Przewodniczący: Żona pańska mówi, że były dwa listy od Lewickiego. W liście do państwa razem była prośba, w liście do pani samej była groźba.

Borowski: Zdaje się, że żona mówi zupełną prawdę. Listu do niej ja nie czytałem, ale z jej zachowania widziałem, że stoi pod jakimś ciężkim przymusem. Nie chciałem zaś doprowadzać z Lewickim do awantury zawczśnie.

Przew.: List, podpisany przez pana, kończył się słowami: „z wdzięcznością" — Nie przypuszczałem, żeby to była odpowiedź na list z wymuszeniem.

Następnie przewodniczący odczytuje list, pisany przez dra Borowskiego do prezesa sądu Ligi prof. Zolla, w którym była zawarta owa deklaracya Borowskich.

Borowska: Lewicki utwierdził mnie potem w tem mniemaniu, że dla mej sprawy gotów jest złożyć Szczepańskiemu jakiekolwiek oświadczenie. Chodziło mu o to, by jeno „Nowiny" stanęły po stronie mojej.

Przew.: To dosyć dziwnie wygląda...

Borowski: P. Szczepański zajmował bardzo przychylne wobec nas stanowisko, gotów był umieszczać wszystkie moje artykuły, ale jemu chodziło o to, by „Nowiny" drukowały artykuły z jego podpisem. Chodziło mu poprostu o reklamę. Misya moja spełzła na niczem.

Wspominałem wczoraj o naszej decydującej rozmowie z żoną. Prosiłem ją, by Lewickiego zostawiła mnie. Żona dała mi listy Lewickiego do niej. Nie czytałem ich, może ze wstydu, zresztą tam były listy po kilkanaście stron. Zwróciłem je więc żonie, pewny, że na żądanie ona mi je da.

Tymczasem sprawa była zawilsza, niż sądziłem. Nie mogłem porachować się z Lewickim jako człowiekiem dopóki Lewicki prowadził sprawę mojej żony. Poszliśmy więc 5 listopada do dra Skąpskiego.

Przew.: Żona zeznała, że to było już po procesie.

Borowska: Tak jest...

Borowski: Radzono mi wtedy, bym nie odbierał sprawy Lewickiemu, bo Skąpski po Lewickim sprawy nie weźmie, bo deklaracya Lewickiego w pismach rzuciłaby na żonę złe światło i że Lewicki mógłby się mścić.

Przekonałem się, że sprawy od Lewickiego nie mogę odebrać. Miałem więc do wyboru: zażądać odeń satysfakcyi za uwiedzenie żony bez względu na proces, albo zaczekać i potem z nim załatwić sprawę jako z człowiekiem.

Zdecydowałem się więc przeprowadzić sprawę z Haeckerem, a potem się z nim porachować. Czasem miałem wątpliwość, czy pod względem honorowym postąpiłem bez zarzutu, ale poznałem, że w tej sytuacyi postąpiłem najlogiczniej. Umówiliśmy się z żoną i mieliśmy wyjechać do Lwowa. Żona jednak została w Krakowie i jakoś nie wracała. Ja z powodu wzruszeń i irytacyi, rozchorowałem się i leżałem w gorączce. Z tego czasu pochodzą te listy moje, gorzkie, niedobre. Żona odpowiadała uspokajająco, że z Lewickim się wszystko skończyło. No, ja nie byłem spokojny, bo Lewicki był tu, a ja we Lwowie.

Żona została, bo miała tu przyjaciółkę p. Rydzewską. Ona to namówiła żonę, by nie zrywała z Lewickim.

Przew.: Pani Rydzewska zeznała, że nic o tem nie wie.

Borowski: Mówię tylko to, co mi żona mówiła. A to jest charakterystyka przyjaciółek mojej żony.

Borowska: Proszę! Tu się nie omawia stosunków z moimi przyjaciółkami.

Borowski: Żona już we więzieniu dała mi słowo, że w tym czasie z Lewickim stosunków nie miała.

Borowska: Takiego słowa nie dałam!

Borowski miękko: Może ty mnie Janko nie rozumiesz?

Borowska: Ty może nie rozumiesz.

Borowski: Żona jest nieprzytomna.

Borowska: Nie nieprzytomna! Ja tu nie ratuję pozorów, ale moją duszę ludzką. Nie chcę, żeby mówiono, że ja cię okłamywałam.

Borowski: Czy twoje listy z października zawierają prawdę?

Borowska: Prawdę i tylko prawdę.

Przew.: Konstatuję z listów, że Bor. widywała się wówczas z Lewickim.

Borowski: Żona wahała się wówczas między dwoma pojęciami, że Lewicki jest oszust, albo jest takim, jakiego pokochała. Widziałem, że się skłaniała ku drugiemu, bo przecież takiej miłości ze serca wyrwać się nie da odrazu. Stosunek żony z Lewickim trwał tylko parę dni, od 20 do 29 września — tak mi żona mówiła. To wiem, że potem żona mnie nie zdradzała. Ja zresztą z żoną od 8 miesięcy się nie widziałem...

Przew.: Ułatwiało się to panu zawsze.

Borowska: Proszę — nie o naszych stosunkach tu mowa. (Do męża). Nie! Nie mówmy o tem. Ja jestem nie jako żona Borowskiego, ale jako człowiek jeszcze dość dużo warta! Ja tu bronię duszy człowieczej. A tobie chodziło o pozory.

Borowski: Nie o pozory — tu mówię nie o pozorach...

Przew.: Żona pańska po rozprawie zwróciła Lewickiemu listy i były one zatytułowane: „Depozyt Borowskiej".

Borowski: Wiem, że w pierwszych dniach procesu wręczyła mu żona jakąś paczkę.

Borowska: Proszę — okoliczności poprzedzające mój przyjazd do Krakowa.

Borowski: We Lwowie nasze pożycie nie było najlepsze. Rzecz prosta. Nie mogliśmy sobie odrazu wszystkiego przebaczyć. Gdy żona miała do mnie urazę, szukała duchowej pociechy u Lewickiego. Ja zaś stałem przy niej w procesie. Stąd było u niej wahanie duchowe.

Była między nami awantura.

Borowska: Było kategoryczne żądanie wydania listów, gdyż inaczej nie byłbyś stanął na rozprawie... Dalej!...

Borowski: Może być, że tak było, że ja przed rozprawą żądałem tych listów nanowo.

Przew.: Pani Rydzewskiej żona dawała również jakieś listy w depozyt.

Borowski: To możliwe. Może to były późniejsze listy, z października, z listopada.

Borowska: Męczył mnie mąż, bym mu listy wydała. Poszliśmy do kancelaryi Lewickiego i rzekłam doń: Mam tu bardzo ważne dla mnie papiery, o które się boję w hotelu. Może je pan przejrzy i zatrzyma. Mąż widocznie domyślał się, że tam są listy.

Przew.: Czy tak było?

Borowski: Ja sobie nie przypominam. Podczas rozprawy nie ufała Lewickiemu; dręczyła mnie i Lewickiego tem, że Lewickiego można przekupić. Tam jej mówiłem, by adwokata nie mordowała takiemi podejrzeniami, musiała jednak mieć jakieś powody.

Przew.: Cóż Lewicki na to?

Borowski: Oprócz nieufności — raziło jego zachowanie się jako adwokata. Nie reagował na zeznania świadków, choć je znał ze śledztwa, a powinien był to zrobić jako adwokat, któremu chodzi o uratowanie klientki, a nie o wygranie procesu.

Borowska: Może powiem coś o tej awanturze..

Borowski: Jakiej? (Borowska się śmieje).

Przew.: Pani później będzie pytać.

Borowski: Moje zachowanie wobec Lewickiego było zimne. On przychodził do hotelu, dowcipkowaliśmy i tak wesołośmy się bawili. Raz jeden zapomniałem o swojej roli i wyszedłem z pokoju bez pożegnania.

Przew.: Czy pan po procesie był u Lewickiego?

Borowski: Zdaje się, że zaraz po procesie byliśmy z żoną u Lewickiego celem zapłacenia honoraryum. Gdy się ongi pytałem go, ile będzie żądał, odparł: to się ułoży...

Borowska: Żądał zaliczki.

W tej chwili rozprawę na chwilkę przerwano, gdyż na galeryi zapanował niepokój.

Przew.: Co tam jest!

Jedna z dam: Niema nikogo przy drzwiach!

Za chwilę się uspakaja.

Borowski: Zapłaciłem mu 530 koron. Ktoś wczoraj powiedział tutaj, że to honoraryum śmiesznie małe. — Ależ to nie było honoraryum, to była zaliczka, gdyż sprawa jeszcze nieskończona. Więc cóż to za gadanie..

Przewodniczący: No, za to, co już zrobił, to mało...

Borowski: Lewicki śmiał się potem i mówił, że zażądałby 10 prc. majątku.

Borowska: Resztę obiecywał sobie ściągnąć z Haeckera.

Borowski: Rozmowa nasza wówczas z Lewickim była zimną i ponurą. Toczyła się w półmroku, a wszyscy byli w depresyi po wysiłkach procesu. Czuliśmy, że po tej sprawie z Haeckerem przyjdzie sprawa gorsza, która się znacznie gorzej skończy dla jednej z osób w pokoju się znajdujących.

Lewickiemuśmy za proces nie dziękowali. Powiedziałem mu, że mu zapłacę. On to zrozumiał, a ja zrozumiałem, czemu on nie chce wziąć pieniędzy. Chciał być może dobrodziejem. W maju pisał do mnie dwa serdeczne listy, ale nie przyjąłem proponowanego w nich dobrodziejstwa.

Z końcem kwietnia wysłałem żonę do Krakowa. Jechać nie chciała; płakała we wagonie, Krakowa się bała, wiedziała, że ją tam czeka dużo nieprzyjemności. Matka moja wzięła od niej słowo, że wyjeżdża tylko dla nauki i zdania rygorozów. Wtedy żona była nawet dość religijną; stosunki nasze były dosyć dobre; wiem, jak się o Lewickim źle wyrażała, byłem więc spokojny i pewny, że się w Krakowie nic złego nie stanie. Jeszcze w wagonie sama mi o tem powiedziała, choć wiedziałem, że po jakieś papiery ma jeszcze iść do Lewickiego.

Z końcem kwietnia posłałem jej 250 kor. na utrzymanie. Pisywała do mnie w tym czasie tak, że mogłem być zupełnie spokojny. Nigdy nie wymieniła np. nazwiska Lewickiego. Nawet w drugiej połowie maja pisała mi, że ma dużo przykrości, pewnie ze strony socyalistów, prosiła, bym do Krakowa przyjechał...

Borowska: — dla załatwienia sprawy z Lewickim.

Borowski: Wówczas przyjechać nie mogłem, bo rozstrzygała się wtedy kwestya mojego stanowiska. — Listy od Mianowskiego i od niej nie zwiastowały katastrofy.

Borowska: Ja rzeczywiście nie chciałam jechać w to gniazdo żmij. — Profes. Bujwid radził mi, bym jeszcze nie przyjeżdżała, ale czekała, aż się to gniazdo żmij wysyczy. Tymczasem wpadłam w gniazdo. Sykano, kłuto, co ja przecierpiałam i przeszłam! —

Przew.: To już pani o tem mówiła. Listy z tego czasu czytaliśmy.

Borowski: W liście z 2 czerwca pisze mi żona, że ma ochotę do pracy, że złoży egzamin z wyjątkiem psychiatryi, którą sobie odkłada na powakacye.

Przew.: Ale pan do niej pisał, że za długo milczy i że za tem coś się kryje...

Borowska: Odpisałam, że się coś kryje, bo przecie miałam tyle rzeczy na głowie, tyle przeszkód na Uniwersytecie i obejście się ze mną Lewickiego, mnie zabrakło sił — a mąż na to, zamiast mi dodać sił, odpisał: Widzę, z medycyny będą nici. — To był powód mego milczenia.

Borowski: Otrzymałem w maju od Lewickiego dwa listy. W jednym proponował załatwienie sprawy z Krzysztoniem. Na to się nie zgodziłem. Również pytał o moją posadę — odpowiedziałem, że mnie z dołu i z góry chcą zniszczyć. Na to odpisał mi Lewicki 13 maja; ofiarował mi pomoc w walce z namiestnikiem, obiecywał zrobić przez posłów awanturę w parlamencie — chciał mi zrobić dobrodziejstwo. Chciał wydać list otwarty i t. d.

Borowska: Proszę o odczytanie tego listu! Niech się tu nikogo nie oszczędza! Mówiono tu, że ja chciałam zabić Daszyńskiego — proszę przeczytać list Lewickiego, niech panowie poznają, z jakiego źródła wyszła ta wiadomość — — —

Borowski opiera się odczytaniu tego listu.

Borowska: Domagam się tego i proszę!

Borowski: Panowie przysięgli wierzą moim słowom. Z powodu nader dosadnego wyrażania się o namiestniku, nie mogę listu tego przedłożyć.

Borowska: Przecie to ekscelencyi nie ubliża! Niech się tu nikogo nie oszczędza, jeśli się mnie nie oszczędza!

Borowski: List ten jest u trzeciej osoby i przedłożyć go nie mogę.

Borowska: W śledztwie mówiłam o tem, że zrobią z ciebie i ze mnie kłamczucha!

Borowski: Ze mnie — nie mają powodu.

Przew.: Proszę zaprotokołować.

Między Borowską a Borowskim powstaje sprzeczka.

Przew.: Teraz się państwo nie kłóćcie! Czy pan wie o przyczynach samobójstwa Lewickiego?

Dr **Borowski**: Nie rozumiem. Na podstawie listów od żony i widzenia się z żoną — nie mogę mieć pozytywnej wiadomości. Moje **wrażenie** jest takie (na podstawie tego, co mi żona dała do zrozumienia): Lewicki się zastrzelił dlatego, że skonstatował, iż stracił wszelki nad moją żoną wpływ. Chciał ją przez to przekonać, że nie jest tak wyzutym ze czci i honoru, jak ona sądziła. Przekonał się zaś o tej utracie wpływu na nią z tego, że odmówiła mu krytycznej nocy pójścia do Ligi i że nie była mu dość powolną w jego erotycznych zapędach. Nadto dowiedział się, że jego niektóre listy i bruliony deklaracyi są w moich rękach. Te trzy momenty miały przekonać Lewickiego, że stracił nad żoną wpływ. W chwili depresyi i zdenerwowania targnął się tedy na swe życie. Stąd miałem wrażenie po uwięzieniu żony, że Lewicki śmiercią swoją przekonał ją o swej miłości i że ona nie pozwoli rzucić się na jego cześć. Dalsza jest rzeczą wątpliwą, czy wrażenia mojej żony nie były fałszywą impresyą. Żona w śledztwie jeszcze przekonała się, że Lewicki miał inne do śmierci powody, nie tylko jej miłość. Wszystkie szczegóły realne i moralne, jakie ja mam, przemawiają za samobójstwem.

Ja zawsze miałem przekonanie, że nie dojdzie do aktu oskarżenia.

Proszę mi wierzyć: **ja wolałbym, żeby żona zabiła Lewickiego. Wszystko jednak, co ja znam w tej sprawie, przemawia przeciw morderstwu.**

Przew.: Czy żona pańska miała zwyczaj odgrażać się?

Borowski: To jest ciekawe. Żona nigdy nie strzelała z żadnego rewolweru, ani ze strzelby. Podczas procesu z Haeckerem ja wypróbowywałem rewolwer i brauning i prosiłem jej, aby się nauczyła. Nie chciała. Ale nieraz lubiała się odgrażać. Używała nieraz słów dosadnych, ale nie odpowiadających faktycznemu stanowi rzeczy. — Tak np. mogła się odgrażać przeciw Daszyńskiemu itd.

Borowska opowiada historyę bojkotowania jej na uniwersytecie. Krzysztoń oświadczył jej, że ją studenci będą bojkotować. Bylicki przyszedł do znajomych i powiedział: jeśli Borowskiej potrzeba dwóch silnych pięści, to powiedzcie jej, że ja jej tych pięści nie pożałuję. Potem, gdy mąż przyjechał do Krakowa, mówił mi mąż i Bylicki, jak ja mogłam znieść takie gadanie rozmaitych Krzysztoniów, kiedy za to się bije. A ponadto zwracano mi uwagę, bym się nie ruszała za miasto, bo mnie zastrzelą. Po kilku takich tygodniach wyrobił się we mnie instynkt samoobrony; nauczyłam się mieć zawsze rewolwer w garści. Z Krzysztoniem wojowałam łzami. Łzy! Daleko się niemi dojdzie.

Przew. stwierdza, że Borowski zeznał w śledztwie, że żona jego nieraz odgrażała, choć nie wprowadzała pogróżek w czyn.

Borowski: Tak.

Borowska: Przeczę temu! Ja mu przypominam, że przysięgał.

Przew.: Proszę uważać na słowa!

Borowska: On nie pamięta, a twierdzi zawsze na pewne. To jego zwyczaj: Proszę się go spytać, kiedy braliśmy ślub. Z pewnością pomyli się o rok, a będzie twierdził, że mówi najdokładniej (wesołość).

Borowski: Odgrażała się, prawda, ale do tego nie trzeba przykładać wagi — bo ona raczej sobie przykrość zrobiła, niż temu, komu się odgrażała...

Borowska wykazuje, że Borowski nie ma pamięci.

Borowski: To doskonałe — — haha!

Dr Kłębkowski: Dlaczego pan w śledztwie za motyw samobójstwa podał tylko miłość, a o innych pan nie wspomniał?

Borowski: Bo w śledztwie mnie takiego pytania nie postawiono. Powiedziałem więc jeno motyw ogólny.

Dr Kłębkowski wystosowuje drugie pytanie, mniejwięcej tosamo, co pierwsze i tłómaczy je szeroko.

Borowski: Proszę pana obrońcy, ja już na to odpowiedziałem — a nie przyniosłem ze sobą łopaty do pakowania komuś czegoś w głowę.

Przew.: Proszę się zachowywać przyzwoicie!

Borowski: Już na pytanie odpowiedziałem.

Przew. odczytuje zeznania Borowskiego w śledztwie. Borowski twierdził tam, że Borowska zdolną była doprowadzić człowieka do rozpaczy, że Lewicki mógł się był zastrzelić, choć był parę godzin przedtem wesoły.

Borowski: Wiedziałem, że Lewicki jest człowiekiem, któremu myśl o samobójstwie nieraz przez głowę przechodzi, jeno on się przed nią bronił. Ta myśl przyszła mi, gdym dostał telegram z wiadomością o jego śmierci. Wiedziałem, że żona zrobiła mu taką awanturę, iż się zastrzelił; potem dowiedziałem się, że śmierć Lewickiego była dowodem jego wielkiej miłości. Dopiero, gdy się z żoną widziałem w więzieniu, półsłówkami powiedziała mi żona, że chodziło o Ligę.

Co do samobójstwa Lewickiego, uważam je za zupełnie wytłómaczone. Szwagier kierownika Biura kor we Lwowie p. Szydłowskiego telegrafował do żony, że przyjeżdża, a w pół godziny potem w łeb sobie strzelił. Któż odbiera sobie życie, czy ten, co je poważnie pojmuje, czy też np. defraudant, człowiek lekkomyślny, pusty, jakim był Lewicki. Z żoną moją nieraz Lewicki mówił o samobójstwie.

Obr. dr Szalay wnosi o wezwanie p. Franciszka Kopystyńskiego, na stwierdzenie, że ojciec Lewickiego był ekscentrykiem, że stryj jego i brat rodzony zastrzelili się, oraz p. Wiery Kopeć z Zagrzebia, która nadesłała telegram, iż Lewicki ulegał atakom epilepsyi i szalonej depresyi.

Dr. Kłębk. zaznacza, że ktoś — może obrona — inspiruje w jednym z pisemek krakowskich artykuły, dowodzące, że Lewicki się zastrzelił. Żona Lewickiego donosiła mi, że ojciec Lewickiego umarł jako 80 letni starzec śmiercią naturalną, brat zaś również naturalną jeno na lues. O nepotyźmie więc nie może być mowy.

Dr Szalay: Przyszedł czas, że i mnie zaatakowano. No, ze względu na salę i na audytoryum na zarzut inspirowania artykułów nie odpowiem nic. Zaznaczę, że nie znam redaktora owego pisemka wcale, a ze sprawozdawcą tu obecnym (nawiasem mówiąc z owym redaktorem przyp. spraw.) mówiłem parę słów. O nepotyźmie ja nie mówiłem, jeno o dziedziczności, a to są dwie różne rzeczy (wesołość).

Obr. dr. Szalay: Czy żona wiedziała że pan się z Lewickim kiedyś porachuje?

Borowski: Ona wiedziała, że takiej rzeczy ja Lewickiemu nie przepuszczę.

Dr. Szalay: Kiedy to pan powiedział: „dziwna to miłość, przy której jest śmierć".

Borowski: Prawdopodobnie na Krzemionkach, podczas owej rozmowy z żoną; to było moje wrażenie po wynurzeniach żony...

Dr. Szalay: Pan powiedział wczoraj: Lewicki miłość do żony mojej przypłacił śmiercią. Co to znaczy?

Borowski: To nie znaczy, że ona go zabiła. Ja jestem mocno przekonany, że Lewicki zginął z powodu mej żony.

Borowska: A co do listu z narzekaniami i skargami Lewickiego.

Borowski: Taki list był. Lewicki skarżył się, że jest jak rozbitek. Widziałem, że w nim jest rozdwojenie jaźni.

Na tem przesłuchanie skończono.

Przew. powstał i oświadczył: Wczoraj znaleziono w przedsionku nabój browningowy. Podobno widziano, jak jedna z osobistości podawała drugiej rewolwer. Proszę świadków tego zajścia zgłosić się.

Dr. Szalay: To bajka...

Na tem przewod. o godz. 12 zarządził godzinną przerwę.

Rozprawa popołudniowa.

Sala nabita publicznością. Zainteresowanie ogromne.

Borowska przez całą pauzę pozostała w sali. Widocznie nie chciała defilować przed gromadą ciekawych, nieświeżnie się gromadzących na korytarzu i czekających jeno na to, by żądne sensacyi oczy napoić jej widokiem. Co chwila podchodzi do niej lekarz dr Smolarski.

Na sali raz po razu ukazuje się wiceprezydent Pogorzelski, czuwający nad porządkiem.

Trybunał wraca.

Godzina 1 40 — trybunał wraca.

Obr. dr Szalay wnosi o zawezwanie na świadka p. Włodzimierza Lewickiego, kuzyna nieboszczyka i p. radcę Lakasa ze Lwowa na okoliczność, że śp. Lewicki, jako prawnik, strzelał do siebie dwa razy i raz się zranił.

Przew. zwraca się do znawców z pytaniem, czy to mogło wpłynąć na psychikę Lewickiego, że ojciec jego był dziwakiem i ekscentrykiem — czy zeznania te mogą doprowadzić do pozytywnego rezultatu.

Prof. Wachholz oświadcza, że okoliczność powyższa nie wpłynie na stanowczość orzeczenia lekarzy, jednak dla trybunału mogą zeznania tych świadków być ważne.

Dr Jankowski zgadza się z tem oświadczeniem.

Dr Szalay: Mnie chodzi o dziedziczność i możność samobójstwa. Lewicki chciał się zabić, podlegał epilepsyi, może więc w jego umyśle była dziedziczność, która w chwili napięcia może człowiekowi dać broń do ręki.

Prof. Wachholz zaznacza, że tę kwestyę wytłómaczą lekarze przy orzeczeniu.

Dr Jankowski oświadcza, że dziedziczyć się może tylko neuroza, ale nie samobójstwo, jako takie.

Dr Marowski: W aktach śledztwa jest już dyskutowana śmierć ojca i brata ś. p. Lewickiego. Co do spostrzeżeń ludzi, którzy z ś. p. Lewickim bliżej żyli, nie mogę nic powiedzieć, jako laik. Prok. sprzeciwia się zawezwaniu wymienionych przez obrońcę świadków.

Prof. Wachholz zaznacza, że o atakach epileptycznych musieli wiedzieć również ludzie, pracujący u niego w kancelaryi, n. p. dr Bogdani.

Dr Szalay: Ja twierdzę, że w myśl orzeczenia znawców należy świadków zawezwać, bo należy przysięgłym dać materyał do poznania, że samobójstwo nie jest wykluczone. Akt oskarżenia stoi na stanowisku: samobójstwo wykluczone więc morderstwo; trzeba dać przysięgłym materyał, stwierdzający rzecz przeciwną.

Dr Kłębkowski: Poruszano tu kwestyę szczęki Lewickiego. Jak wiadomo, włożył ją Lewicki do szklanki, a oskarżona twierdzi, że z nią potem rozmawia. To jest dziwne, bo musiałby był seplenić, a on dbał o wrażenie, jakie robił na kobietach. Szczęki te robili mu dentysta **Lipoński** i **Lempart**, którzy mogą zeznać, jak on bez szczęki mówił. Proszę o wezwanie ich, oraz p. **Mąkoszewskiego**, z którym Lewicki żył od lat 20 i nieraz z nim spał w jednym łóżku. On o tej szczęce nie wiedział. Oskarżona twierdzi, że Lewickiemu po procesie nie dziękowali i że on ją chciał zatrzymać. Świadkiem tej rozmowy był Mąkoszewski, do którego Lewicki, gdy przyszli Borowscy, uzwał się: „Chwała Bogu, żeś tu jest, bo ci ludzie by mnie zamęczyli. Ta kobieta już mi do żywego dojadła". Przy mnie Borowscy ściskali Lewickiego za rękę i serdecznie mu dziękowali.

Obr. dr Szalay: Przyjmuję to wszystko, o co panu mecenasowi chodzi, że Lewickiemu Borowscy dziękowali itd. Co do szczęki — przyznaję, że jej Lewicki nie wyjmował. Ale wiem, że przy kobiecie, do której tak się zbliżył, że mówił o niej „cholera" nie potrzebował się krępować (wesołość i brawa na galeryi).

Borowska: O tem, że on miał sztuczną szczękę, ja wiedziałam. Oprócz dentystów słyszeć go musiało więcej ludzi, jak mówił bez szczęki.

Przew. wyjaśnił pokrótce sprawę zatargu Szczepańskiego z Lewickim. Zaznaczył otwarcie, że Lewicki nie powinien był przyjąć sprawy Stawowczyka, bo nienawidził Szczepańskiego. Lewicki sam to potem spostrzegł i oddał tę sprawę adwokatowi Zakrzewskiemu. Lewicki sam się oskarżył w Lidze, a Liga nie wszczęła przeciw niemu dochodzeń, bo Lewicki oddał tymczasem sprawę Izbie adwokackiej.

Wreszcie do Szczepańskiego zwrócił się rektor Zoll jako prezes sądu honorowego z zapytaniem, czy Szczepański zgodzi się na sąd Ligi. P. Szczepański sądowi temu się poddał, ale zwrócił uwagę na to, że Lewicki chciał go przeprosić i dać mu deklaracyę. Prof. Zoll wezwał go więc o wyjaśnienie tej sprawy i przedłożył mu deklaracyę Borowskich, że interwencya Borowskiej nie miała miejsca. Tymczasem Bylickiemu powiedziała raz Borowska, że tę deklaracyę na niej Lewicki wymusił.

Borowska: Jeżeli chcecie, to w ten wieczór, kiedy Bylickiemu pokazałam tę deklaracyę, zabiłam Lewickiego, później nie.

Następnie odczytano zeznania rektora Zolla, odnoszące się do tej sprawy. Podczas czytania ich Borowska zaczęła płakać.

Zeznania redaktora Szczepańskiego.

Red. Szczepański został zaprzysiężony.

Przew.: Może nam pan redaktor opowie, jak się odbyła interwencya p. Borowskiej u pana w sprawie Lewickiego.

Red. Szczepański: Może p. przewodniczący pozwoli mi przedstawić cały mój stosunek do śp. Lewickiego od pierwszej chwili.

Przew.: Owszem, proszę.

Red. Szczepański przemówił w ten sposób:

Ś. p. Włodzimierza Lewickiego poznałem z końcem roku 1902 albo z początkiem 1903. Wydawałem wówczas tygodnik „Illustracyę Polską", dr Wł. Lewicki przybył do redakcyi, proponując druk opisu podróży po Dalmacyi. Zawarliśmy ze sobą znajomość i spotykaliśmy się niejednokrotnie. W połowie maja 1903 r. przystąpiłem do wydawnictwa „Nowin"; w dniu 5 sierpnia ukazał się w „Nowinach" pierwszy artykuł dra Lewickiego w sprawach kolejowych (ś. p. Lewicki objął był właśnie funkcye adwokata stow. maszynistów kolejowych), artykuł w formie listu do redakcyi. Dnia 20 sierpnia artykuł p. t. „Areszt śledczy" — oba podpisane pełnem imieniem i nazwiskiem — a we wrześniu zaproponował mi śp. Lewicki, jak wiadomo, wielki miłośnik teatru, iż obejmie dział recenzyj teatralnych i wogóle objawiał chęć wejścia w stały współpracowniczy stosunek z „Nowinami". Propozycya ś. p. Lewickiego, którego świetny, błyskotliwy talent dziennikarski poznałem i należycie ocenić umiałem, była przezemnie z zadowoleniem przyjęta, chodziło jednak o kwestyę honoraryum. — Dnia 8 września, aby rzecz załatwić formalnie, wystosowałem do dra L. list, który stanowi odpowiedź na jego propozycyę i określa warunki współpracownictwa. List ten został przez szan, pana przewodniczącego w drugim dniu rozprawy tu odczytany. List ten zaczyna się od słów: „Szanowny i kochany Panie! Dziś znajduję chwilę sposobną, by porozumieć się z Sz. Panem w sprawie Jego tak cennego współpracownictwa etc." Sz. Pan przewodniczący z listu tego wyanioskował, że ja uczyniłem pierwszy krok ku Lewickiemu; drobny to wprawdzie szczegół, ale niech mi będzie wolno go sprostować. Dr L. warunki moje przyjął; dnia 15 września 1903 ukazał się w „Nowinach" pierwszy jego fejleton teatralny, zaś w nrze z 22 września na miejscu naczelnem widniała zapowiedź redakcyi, iż format dziennika się zmieni, a skład redakcyi powiększy się o „tak cenną siłę, jaką jest znany publicysta dr Wł. Lewicki".

(Redaktor Szczepański wręcza przewodniczącemu odnośne numery „Nowin").

W tymże samym czasie dr Lewicki objął też zastępstwo prawne redakcyi „Nowin" i moje osobiste, które wykonywał aż do chwili zerwania naszych stosunków w połowie r. 1905. Honoraryum adwokackie dra Lewickiego za rok 1904 wyniosło, jak świadczą pokwitowane „wykazy należytości", które przedkładam, przeszło tysiąc sto koron.

W ślad za stosunkiem redakcyjnym wywiązał się między mną a śp. Drem L. stosunek zażyłej przyjaźni. W ciągu r. 1904 Lewicki z nikim nie żył tak blisko jak ze mną i był codziennym niemal gościem w moim domu; pracowaliśmy, bawiliśmy się, polowaliśmy razem.... Ś. p. dr. L. stał wówczas u progu swej kariery adwokackiej, wyrabiał sobie sławę coraz głośniejszą, powodzenie mu sprzyjało. Jego niepospolite zdolności, jego niezrównana swada, jego świetne towarzyskie zalety, jego werwa, jego dowcip, wszystko to imponowało, zjednywało mu sympatyę, czyniło jego współpracownictwo bardzo pożądanem. Pisywał też dr. L. w „Nowinach" bardzo wiele; oprócz recenzyj teatralnych, fejleton tygodniowy, rozliczne sprawozdania i artykuły. Ceniłem talent Lewickiego w całej pełni, byłem mu przyjacielem, świadczyłem mu też w ciągu r. 1904 dość znaczne przysługi, np. wybawiając go z opresyi finansowej, w jakiej się znajdował, będąc egzekwowany o dług w kwocie prawie 3000 K przez fabrykę papieru Fiałkowskich, na której wymogłem, że dług mu zrestryngowała do połowy, a tę połowę ja pokryłem. Wspominam o tem, bo to pamięci Lewickiego nie ubliża, a ilustruje nasz wzajemny stosunek, który poprzednio nie zupełnie prawdziwie tu został oświetlony. — Gdyby ś. p. Lewicki przy swych zdolnościach i przy swej ambicyi oddał się był jakiejkolwiek pracy, służbie jakiejkolwiek idei, mógł był dojść bardzo daleko: radbym był, gdyby to nastąpiło przy pomocy „Nowin".

Niestety sympatyczne nici, wiążące mnie z tym utalentowanym publicystą, z adwokatem i człowiekiem, poczęły się powoli rozluźniać i rwać. Jeżeli ś. p. Lewicki żalił się, że nie miał w całym Krakowie prawdziwego przyjaciela, może miał racyę. Była to natura niezrównoważona, temperament bezwględny, niestały, nie znosił krytyki, zrażał się łatwo... Przyszło też niebawem między nami do nieporozumień. W „Nowinach" Lewicki lubiał załatwiać swoje adwokackie i osobiste sprawy, przez co niejednokrotnie narażał mnie na konflikty niepożądane. Zdarzyło się, że byłem zmuszony to fejleton tygodniowy, to artykuł lub notatkę mu odrzucić lub żądać zmiany. Lewickiego to urażało i gniewało. Ja również czułem doń żal z powodu różnych jego bezwzględnych postąpień, których tu omawiać niema potrzeby. Przytoczę tylko dla ilustracyi jeden fakt, dotyczący afery Angelusa.

Wreszcie przyszło w połowie r. 1905 do zerwania stosunków. A co było powodem, zmuszony jestem to wyjaśnić. Potrzebowałem pieniędzy, a ojciec mój zgodził się podpisać mi weksel. Drugie żyro dał mi ś. p. Lewicki; uczynił to bez wahania, bo była to z jego strony tylko formalność i grzeczność, gdyż ojciec mój był dla banku wystarczającym ręczycielem. Gdy nadszedł czas prolongaty i upłaty weksłu, wspomniałem o tem kilka dni wcześniej Lewickiemu, poczem posłałem mu list z akceptem do kancelaryi z prośbą o żyro: ale minął dzień, minął drugi dzień, nie otrzymałem odpowiedzi. Zatelefonowałem do kancelaryi, pisarz Lewickiego i przyjaciel jego, także już zmarły Ścibora, odpowiedział mi zakłopotany, że Lewicki rzucił list nieotwarty na biurko, gdzie do tej pory leży. Zażądałem natychmiast zwrotu mego listu — a do Lewickiego wysłałem zaraz drugi list, czyniąc mu ostre wyrzuty z powodu tego wyrządzonego mi afrontu.

Napisałem mu, że nie mam urazy o odmówienie podpisu, ale oburzyło mnie lekceważące zaniechanie zawiadomienia mnie o odmowie i przetrzymanie listu, przez co zostałem narażony na niemałe nieprzyjemności. Na list ów, wcale ostry w tonie, Lewicki odpowiedział mi listem z 12 kwietnia 1906, który przedkładam trybunałowi.

Usprawiedliwienie się Lewickiego, składanie winy na urzędnika, nie odpowiadało wcale, jak to sprawdziłem, faktycznemu stanowi rzeczy — a cały list jest wogóle dość charakterystyczny dla poznania przeczulonej, ambitnej natury Lewickiego.

Niemniej sprawę uważałem za załatwioną, aliści w jakiś czas potem doniesiono mi, że Lewicki w kole wspólnych znajomych w restauracyi Wołkowskiego przedstawiał to zajście w sposób bardzo niewłaściwy. To mnie do żywego oburzyło. I posłałem mu list, w którym w najostrzejszych gwałtownych wyrazach skrytykowałem jego postąpienie. Zaznaczyć muszę, że na ten list Lewicki wcale nie reagował...

W ten sposób stosunki nasze w połowie r. 1905 zostały zupełnie zerwane. Zarazem odebrałem mu moje zastępstwo prawne, a ponieważ „wykaz należytości" wydawał mi się za wygórowany, rachunek zwróciłem, aby koszta zostały przez sąd ustalone, co też nastąpiło.

Z czystem sumieniem mogę zaznaczyć, że przez całe dwa lata tj. aż do samej chwili śp. rozstania Lewickiemu nie wyrządziłem świadomie żadnej krzywdy ni przykrości; sam list jego zresztą poświadczy, że nie miał żalu do mnie chyba z powodu „krytyki jego uzdolnienia" i cenzury artykułów. „Nowiny" były zaś dlań walnym instrumentem reklamy — i udzielały mu pomocy przeciw atakom, na jakie jeszcze wówczas ze strony P. P. S. był narażony.

Od chwili zerwania ze szpalt „Nowin" zniknęło nazwisko Lewickiego; był on z mego polecenia zawsze przemilczany. To go gniewało. I w rok potem ten mój były przyjaciel, były współpracownik i były adwokat — układa misterną intrygę i wnosi przeciw mnie doniesienie karne, które sąd odrzuca jako zgoła bezpodstawne.

A zbliżał się właśnie okres wyborów do parlamentu. Wiadomo, że w Krakowie sytuacya przez długi czas nie była wyjaśniona, a lista kandydatów dopiero w ostatnich 10-ciu dniach została ustalona. Doniesiono mi, że Lewicki zamyśla — bodaj dla reklamy — kandydować w mieście.

Zamieściłem w „Nowinach" jedną i drugą zjadliwą notatkę, która mu dała do zrozumienia, że ewentualny ten jego zamiar będzie przezemnie, bezwzględnie zwalczany. Lewicki, choć sam dziennikarz, był niezmiernie wrażliwy na ataki drukiem, bolały go bardzo i budziły pragnienie odwetu, a zawzięty był wielce. Jakoż niebawem doszły mnie słuchy, iż Lewicki przygotowuje wielką jakąś bombę przeciw mnie. I bomba pękła! Lewicki ogłosił „list otwarty do ekscell. Hausnera" przeciw mnie, niby w interesie swego rzekomego klienta, a w rzeczywistości w celu zniszczenia wydawnictwa **skandalem**. O nic mu nie chodziło jeno o skandal. Jako adwokat musiał wiedzieć, że krok jego prawniczo nie ma żadnego sensu i żadnego skutku nie wywrze. Gdy ten przewrotny list otwarty doszedł rąk moich, zawrzałem niezmiernym gniewem. I w tejże chwili odpowiedziałem na ten atak także listem otwartym p. t. „Chuliganowi adwokacki etc.".

Ton i styl tego „listu" świadczy, że był napisany w najwyższej pasyi. Ś. p. Lewicki lubiał ogłaszać „listy otwarte", pierwszy raz jednak dopiero spotkał się z odpowiedzią... i wrażenie odniósł bardzo silne. Był mocno przygnębiony, co mogę świadkami udowodnić. Ogłosił wreszcie, że sprawę oddaje do rozsądzenia nie sądowi, lecz „Lidze ochrony czci". Wyczekiwałem rezultatu tego kroku, otrzymałem jednak tylko wezwanie nie do Ligi, lecz do Izby adwokackiej.

Proszę panów, ja nie jestem mściwym ni zawziętym. Gdy ochłodłem z wzburzenia, gdy pierwszy ferwor minął, nie myślałem już o tem, żeby kontynuować wojnę z dawnym przyjacielem, a obecnie największym moim wrogiem. Powiedziałem sobie: ten człowiek dla ciebie już nie istnieje, nie spotkasz się z nim nigdzie, najlepiej o nim zapomnieć. — Nie kwapiłem się przeto z pójściem do Izby adwokackiej, zwłaszcza, że przypuszczałem, iż sprawa mego listu może tam być tylko **formalistycznie** traktowana. Dopiero po kilkakrotnem wezwaniu i pod rygorem dostawienia stanąłem w sądzie przed delegatem Izby adw. i na **dwa** zadane mi pytania udzieliłem możliwie obojętnych odpowiedzi, pragnąc, abym tą sprawą nie był już nadal zaprzątany. **Lewicki przestał dla mnie istnieć**, chciałem mieć spokój. I od tego czasu tj. od kwietnia 1907 aż do zgonu Lewickiego, nazwisko jego w „Nowinach" się nie pojawiło, ale też i żadna zaczepka przeciw niemu nie była wymierzona.

Tyle o moim stosunku do ś. p. Lewickiego.

Stanowisko „Nowin" wobec procesu Haeckera.

Przystępuję teraz z kolei do opisu mej znajomości z p. Borowską i podjętych przez nią i przez jej męża prób pośrednictwa między mną a Lewickim.

Dnia 5 maja 1908 pojawił się w „Naprzodzie" artykuł p. Haeckera piętnujący p. Borowską mianem szpiega ochrany. Koledzy p. Borowskiej na uniwersytecie zaczęli ją bojkotować, ona zaś, broniąc się przeciw hańbiącemu podejrzeniu, rozpaczliwie doma-

gała się sądu. „Naprzód“ atakował ją bezwzględnie. Sprawa była w mieście bardzo głośna, oczywiście musiałem się nią zająć ze stanowiska dziennikarskiego.

Zasięgnąłem informacyi o p. Borowskiej. Dowiedziałem się, że ta kobieta żyła w Krakowie w biedzie; upewniano mnie, że „Naprzód“ skrzywdził ją swem oskarżeniem. Żądanie p. Borowskiej, aby sąd partyjny, następnie sąd państwowy rozpatrzył jej sprawę, wydało mi się słusznem i gdy inne dzienniki o „sprawie Borowskiej“ milczały, gdy większość słuchaczy uniwersytetu ją bojkotowała, gdy „Naprzód“ codzień ją bezwzględnie atakował, jedne „Nowiny“ ujęły się za nią, pisząc, **że bez sądu nie wolno nikogo potępiać.** Pan przewodniczący nazwał ówczesne stanowisko „Nowin“ życzliwem, ale nie zdecydowanem; ja powiedziałbym raczej, że było bezstronne. Na skutek artykuliku w „Nowinach“, dowodzącego, że bojkot i wykluczenie tej kobiety ze społeczeństwa nie może nastąpić na mocy gołosłownego oskarżenia „Naprzodu“, lecz na zasadzie wyroku sądowego, że należy tej kobiecie dać możność obrony, a nie z góry ją potępiać, pani Borowska przyszła do redakcyi „Nowin“ i wówczas pierwszy raz ją ujrzałem. Osobiste jej poznanie utwierdziło mnie w subjektywnem przekonaniu, że tej kobiecie dzieje się krzywda; wydała mi się zbiedzoną, znękaną, zdenerwowaną istotą, która pragnie tylko tego jednego, aby się mogła oczyścić, usprawiedliwić i módz pracować dalej spokojnie. Zapewniłem ją wtedy, że słuszność jej stanowiska uznaję i dopomogę jej do tego, że jej sprawa nie będzie milczeniem zabijana.

W jakiś czas potem p. B. przyszła drugi raz do redakcyi, następnie w jesieni była u mnie w towarzystwie męża, którego także poprzednio nie znałem. Oboje sprawili wówczas na mnie wrażenie ludzi wysoce zdenerwowanych i dotkniętych jakby manią prześladowczą... Mówili, że są śledzeni, przypuszczali możność napadu ze strony socyalistów. Uspokajałem ich, że socyaliści nasi nie są ani tak gwałtowni, ani tak groźni... Pan Borowski, który, o ile sobie przypominam, mówił, ze wraca do Lwowa, zapytał, czyby przed odjazdem jeszcze raz nie mógł zobaczyć się ze mną. „Wieczorem będę u Hawełki, tam mnie pan w razie potrzeby chciej szukać“ odpowiedziałem. Jakoż istotnie dr. B. przybył do Hawełki i w toku rozmowy zapytał, czybym nie chciał zamieszczać w „Nowinach“ artykułów, które Lewicki będzie mi posyłał? Pamiętam tyle, żem się na tę propozycyę żachnął i stanowczo oświadczyłem, że z Lewickim nic nigdy nie chcę mieć do czynienia. „Uważasz pan obronę żony w „Nowinach“ za potrzebną, pisz pan sam odnośne artykuły“. A dodam, że dr. B. już poprzednio ogłosił jeden list w sprawie z p. Krzysztoniem. Do rozmowy z dr. B. nie przywiązywałem żadnego znaczenia, dodam, że kilka dni przedtem przyniesiono mi do mego pryw. mieszkania rulonik skryptu, a służącej, która przesyłkę odebrała, oddawca powiedział, że p. dr. Lewicki posyla to z kancelaryi“.

(Red. Szczepański przedkłada trybunałowi ten artykuł, który potem przez Lewickiego był drukowany jako rodzaj listu otwartego).

Misya pni Borowskiej.

W kilka dni potem p. Borowska przyszła znowu około g. 1-ej do redakcyj — i po kilku obojętnych zdaniach, odnoszących się do jej sprawy, z pewnem zakłopotaniem i z uśmiechem na twarzy zadała mi pytanie:

— Panie redaktorze, czy poseł jest nietykalny?

Sądziłem, że chodzi jej o pociąganie p. Daszyńskiego do odpowiedzialności i począłem jej tłómaczyć, co znaczy nietykalność poselska. Ale przerwała mi rychło, mówiąc:

— Nie, nie o to chodzi. Gdybym to ja była posłem? Prawda, posłów się nie karze?

— Ależ oczywiście, odpowiedziałem zdziwiony, proszę, niech pani mówi.

— Mnie jest bardzo przykro, że pan z obrońcą moim Lewickim jest w takiej niezgodzie. Ja nie wiem, co między panami zaszło, ale możeby się przecie dało sprawę sprawę załagodzić. Dr Lewicki pragnąłby z panem i z „Nowinami“ wrócić do przyjaznego stosunku... Puście panowie w niepamięć wzajemne urazy... Dr Lewicki powiedział mi, że gotów jest uczynić pierwszy krok...

— Czy pani mówi to do mnie z upoważnienia dra Lewickiego?

— Tak jest. Mówię to z jego wiedzą i wolą i jestem upoważniona do oświadczenia panu, iż dr Lewicki gotów jest poczynić wszelkie ustępstwa i złożyć panu ustną albo pisemną deklaracyę przepraszającą, jakiej Pan zażąda.

— Na to odpowiadam pani tylko tyle, że dr Lewicki dla mnie nie istnieje, że o żadnem zbliżeniu się między nami nigdy mowy być nie może — i proszę pani bardzo stanowczo, aby pani nigdy już z takiemi propozycyami wobec mnie nie występowała.

Mówiłem w tonie dość gwałtownym. Pani Borowska zaraz wstała i pożegnała się. Odprowadziłem ją do drzwi. Wchodził właśnie przez nie p. Maryan Hupczyc, dzierżawca działu inser. w „Nowinach“, któremu jeszcze — w pewnem wzburzeniu — zakomunikowałem treść osobliwej propozycyi pani Borowskiej,

Odtąd, tj. od jesieni 1908 r. nie ujrzałem już więcej pani Borowskiej. Dopiero przed samym procesem z p. Haeckerem tj. w lutym 1909 wpadła na moment do redakcyi, aby mnie zawiadomić, że fotografii, po jaką do niej posłałem do hotelu, nie posiada. Po ukończonym procesie z panem H. p. Borowska wraz z mężem złożyli mi w redakcyi krótką wizytę oficyalną, aby podziękować za bezstronne stanowisko „Nowin“ w całej ich sprawie.

Tem ogranicza się moja osobista znajomość z panią Borowską.

Stwierdzam tu wyraźnie, że widziałem ją i rozmawiałem z nią zaledwie **cztery albo pięć razy w życiu**, a pisałem do niej **raz jeden**, żądając fotografii dla „Nowin“. Nie znałem zgoła jej osobistych stosunków, nie wiedziałem wcale, że łączy ją ściślejszy stosunek ze ś. p. Lewickim. Dowiedziałem się o tem w dniu 5 czerwca, gdy zrana wpadł do mnie zdyszony współpracownik, przynosząc wieść o śmierci Lewickiego.

Sprawa w „Lidze ochrony czci“.

W dwa lata po ogłoszeniu listu otwartego p. t. „Chuliganowi adwokackiemu“, a właśnie przed procesem Borowska-Haecker, w lutym 1909, otrzymałem ku swemu zdumieniu list od członka izby panów, rektora dra Zolla, z zapytaniem, czy **poddam się w sprawie listu otwartego sądowi Ligi?** Do listu był dołączony statut. Sąd mieli tworzyć pp. dr. Zoll, prof. dr. Fierich, prof. dr. Janczewski.

Powiedziałem, że się sądowi poddaję i nadmieniłem w liście — proszę — przeczytam.

Obr. dr Szalay: Może p. redaktor przeczyta ten list cały.

Red. Szczepański: Owszem — poczem list cały przeczytał.

W jakiś czas potem otrzymałem od Zolla wezwanie, abym osobiście stanął przed Ligą. Poszedłem, sąd przedłożył mi kilka deklaracyj, odpierających moje zarzuty. Była tam i deklaracya p. Borowskiej. Lewicki zaprzeczył chęci pogodzenia się ze mną. Deklaracya p. Borowskiej była kategorycznem dementi. Przeczytawszy to, byłem skonsternowany —

Borowska: Ja przecież...

Przew.: Niech pani nie przerywa.

Red. Szczepański: Oświadczyłem rektorowi, że w meritum sprawy się nie wdaję, ale że początek przemówienia p. Borowskiej był tak charakterystyczny, że go spamiętałem. Prosiłem więc o danie mi czasu, bo wówczas zajęty byłem chorobą mego ojca.

Interwencya p. A. Bylickiego.

1 lub 2 maja przyszedł do mnie p. Andrzej Bylicki. Nie widziałem go kilka miesięcy, o sprawie z Lewickim z nim, jak z nikim w Krakowie, nie mówiłem. Powiedział mi, że ma ważną sprawę, bo dotyczy ona sprawy z Lewickim. Zdumiałem się i odparłem, że to przykra sprawa, że wolałbym, aby mi dał spokój. On zaś na to: Sprawa to ważniejsza, niż pan sądzi, bo Lewicki na gwałt robi zabiegi w swojej obronie. Deklaracya Borowskiej jest wymuszona. Lewicki kazał jej napisać ją — i ona napisała, bo mu była winna honoraryum za proces.

Rzekłem na to: deklaracya kończy się przecie słowami „bezinteresowny adwokat“, a on odparł mi: „Przecie bierze honoraryum. Zresztą, ja widziałem brulion deklaracyi z poprawkami Lewickiego“. Poprosiłem go, aby mi się o ten brulion wystarał. Odparł, że mi go przyniesie za tydzień. Przyszedł za jakieś 10 dni i oświadczył mi, że Borowska i jej mąż nie chcą napisać, iż na niej wymuszono deklaracyę, ale że zeznają prawdę gdy się ich zawezwie na świadków. Mąż Bor. podobno był przy tem, gdy jej Lewicki udzielał pełnomocnictwa.

Do sprawy tej wagi nie przywiązywałem i niechętnie się do niej zabierałem. Więc dopiero 30 maja doniosłem o tem Lidze, żądając przesłuchania tych 3 osób i to przesłuchania natnego, z obawy, aby świadkowie nie zostali znowu sterroryzowani.

Nagle, 5 czerwca dowiedziałem się o śmierci Lewickiego.

Odparcie „legendy“.

Mimo wszystko nie czułem nigdy do śp. Lewickiego żadnej nienawiści. On dla mnie tylko nie istniał; byłbym szczęśliwy, gdybym nie musiał zajmować się sprawą naszych dawnych stosunków. Że nie pałałem ku niemu nienawiścią, że nie miałem zamiaru go gnębić, o tem świadczy chyba dość wyraźnie fakt, że w „Nowinach“ nazwisko Lewickiego wprawdzie się nie pojawiało, ale też od chwili wydania listu otwartego — aż po dziś dzień nie pojawiła się tam też żadna atakująca go notatka. A przecież ja miałem dziennik do dyspozycyi, mogłem był ustawicznie obrzucać Lewickiego pociskami, a wiedziałem, jak bardzo był on wrażliwy na dziennikarskie ataki! Toż mogłem był bodaj przedrukowywać notatki „Naprzodu“ przeciw ś. p. Lewickiemu! Że nie byłem przejęty nienawiścią, tego dowodzi dalej fakt, że nie powiedziałem p. Borowskiej: „Chcesz pani znaleźć obronę w „Nowinach“, wyrzecz się pani swego adwokata“. Nawet wtedy, gdy p. Bylicki obiecał mi dostarczyć dowodów niewłaściwego postąpienia Lewickiego wobec sądu Ligi honorowej, nie myślałem bynajmniej skorzystać z tego w celu podjęcia kampanii przeciw memu przeciwnikowi — a sposobność była po temu! Broniłem się tylko — a przedewszystkiem chciałem mieć spokój.

Śmierć Lewickiego wstrząsnęła mną silnie. Sprawa ta stała się dla dzienników sensacyjnym tematem dociekań i bajek. Ogłosiłem w „Nowinach“ kilka artykułów, a jako iż znałem ludzi i sprawę lepiej może od innych i artykuły moje w tonie różniły się od artykułów reszty prasy, wytworzyła się legenda, jakobym był obrońcą pani Borowskiej, dlatego, że mam dawne rachunki ze ś. p. Lewickim.

Obrona jest rzeczą piękną; ale obrona, podjęta w celu zemszczenia się na nieboszczyku, byłaby czynem nie etycznym. Zarówno trybunałowi jak sędziom obywatelskim zależeć musi na tem, aby zeznania moje, które może dla zbadania prawdy są ważne, ukazały się tu w świetle nie tej legendy, która wraz z fusami czarnej kawy u Bisanza i Sauera przeciekła już do prasy, ale w świetle faktów, w świetle prawdy. Przedkładam tu trybunałowi zbiór wszystkich artykułów, zamieszczanych w „Nowinach“ o śmierci ś. p. dra. Lewickiego — i proszę p. przewodniczącego, aby raczył kazać je odczytać i stwierdzić, że w tych artykułach niema ani jednego słowa ubliżającego pamięci Lewickiego i swiadczącego o mojej doń nienawiści, nie ma też obrony Borowskiej, lecz że jest to próba bezstronnego wyjaśnienia stosunków nie ma tam też ani słowa o mojej osobistej ze ś. p. L. sprawie. Niechże legenda ustąpi miejsca prawdzie, o którą wszystkim nam tu chodzi!

Pytania.

Przew. Pan miał zamiar stanąć przed Ligą nie dla gnębienia Lewickiego?

Red. Szczep. Ja chciałem mieć tylko spokój.

Przew. Muszę oświadczyć, że mi się podobało, gdy pan napisał list do Ligi po śmierci L. że z nieboszczykiem pan rachunków załatwiać nie będzie. Czy ujemny wynik sądu Ligi byłby dla Lewickiego takim ciosem, że byłby go pchnął do samobójstwa?

Red. Szczepański. Do samobójstwa z premedytacyą on zdolny nie był. Czy w afekcie nie mógł zrobić czegoś podobnego, nie wiem. On sobie właściwie z niczego nic nie robił — ja go takim znałem.

Przew. Czy z powodu zarzutów, poczynionych w liście otwartym, byłby sobie życie odbierał?

Red. Szczepański. Mnie się zdaje, że byłby się bronił, bo zanadto był do życia przywiązany. Ja go zresztą wcale gnębić nie chciałem. Chciałem o niem zapomnieć. Gdy zmiarkowałem, że czyni niewłaściwe zabiegi, które mnie mogły przynieść ujmę, musiałem się bronić. Byłem zresztą tak zaaferowany, śmiercią ojca — że na listy Ligi odpisywałem tylko z musu.

Przew. Czy Bylicki nie mówił, że Borowska była wtedy rozżalona na Lewickiego?

Red. Szcz. Owszem, mówił. Nie wiedziałem nic jednak, czy istniał jaki stosunek między Lewickim a Borowską. O tem dowiedziałem się dopiero w dzień śmierci Lew. Ze płakała, że żaliła się na Lew. o tem wspominał.

Po śmierci Lew. p. Bylicki napisał mi list, względnie artykuł do „Nowin“. Musi on być w aktach, bo go złożyłem w śledztwie.

Na tem przew. odroczył rozprawę do jutra do rana.

Rada m. Krakowa.

Wczoraj odbyło się posiedzenie Rady m. Krakowa pod przew. prezydenta miasta dra Lea.

Przewodniczący zawiadomił, że deputacya Rady miasta była onegdaj w Wiedniu i złożyła podziękowanie Ignacemu Paderewskiemu za ofiarowany miastu pomnik Władysława Jagiełły. Tak Paderewski, jak i twórca pomnika Wiwulski zgodzili się na postawienie pomnika na placu Matejki (Oklaski).

Dalej prezydent zaznaczył, że **faktyczne przyłączenie gmin podmiejskich** do Krakowa nastąpi już z dniem **1 kwietnia** b. r. Wskutek tego zaszła potrzeba przerobienia budżetu; prezydent wydał potrzebne zarządzenia co do zestawienia nowego budżetu i przedłożenia go komisyom i sekcyom. Wobec tego w tym roku przejściowym opóźni się przedłożenie budżetu pełnej Radzie.

R. m. Gross podniósł sprawę Banku przemysłowego i zauważył, że Bank powinien mieć siedzibę w Krakowie; pomoc bowiem ma on nieść przemysłowi w zagłębiu krakowskiem, a nie właścicielom kopalń nafty we wschodniej części kraju, mającym kredyt we wszystkich bankach.

Prezydent odpowiedział, że w odpowiedniej porze przedłoży w Sejmie wniosek o uznanie Krakowa za siedzibę banku.

Imieniem sekcyi ekonomicznej i prawniczej przedłożył referent dr Reiner projekt noweli do § 16 ustawy budowlanej dla m. Krakowa.

R. m. Bobilewicz uzasadnił wniosek o odroczenie całej sprawy, albowiem magistrat nie zasięgnął opinii interesowanych czynników, między niemi Towarzystwa właścicieli realności; zachodzi też obawa nieudzielenia noweli sankcyi.

Prezydent wyjaśnił, że magistrat zasięgnął opinii interesowanych czynników jak Towarzystwa technicznego, Stowarzyszenia budowniczych, Izby lekarskiej, Grona konserwatorów, Towarzystwa upiększenia Krakowa; mowca upewnił się w ministerstwie, że sankcya będzie udzieloną.

R. m. Gross wyraził zdanie, że sprawa jest pilna i dzisiaj ją trzeba załatwić.

Rada nie przychyliła się do wniosku r. m. Bobilewicza o odroczenie całej sprawy i przystąpiła do dyskusyi szczegółowej.

Rada z poprawkami uchwaliła cały projekt noweli do § 16 ustawy budowlanej miasta Krakowa. Główne ustępy tego paragrafu obejmują postanowienia co do linii regulacyjnej ulic, kosztów urządzenia regulacyi ulic publicznych, należytości za prawo frontu, chodników, budowania przy ulicach nieotwartych, parcelacyi, kosztów komisyjnych.

Uchwalony projekt noweli przedłożony będzie Sejmowi na obecnej sesyi.

Uchwalono zakupić przeszło 9 morgów gruntu na Zwierzyńcu i w Woli Justowskiej pod **park ludowy** za cenę 15.000 kor.

Jawne posiedzenie Rady zakończyło się o godzinie wpół do 9 wieczorem.

NADESŁANE.

za które redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.